

# XVI europejski Kongres Edukatorów Leśnych

XVI Kongres Edukatorów Leśnych odbywał się pod hasłem: „Jak uczyć się w naturze i z naturą w czasie kryzysu klimatycznego? Europejska perspektywa i rozwiązania”. Organizatorem była SILVIVA, fundacja zajmująca się w Szwajcarii edukacją leśną. Kongres odbywał się w Zurychu i okolicach.

Miasto Zurych ma ambitne cele związane ze zrównoważonym rozwojem – do 2040 r. chce być neutralne klimatycznie, popiera innowacje wprowadzające gospodarkę obiegu zamkniętego i edukację leśną – ostatnio podwoiło też liczbę etatów w należącym do miasta ośrodku edukacji leśnej.

## Ekologiczne miasto

Byłam w Zurychu tylko kilka dni, to za mało, żeby przyjrzeć się mu dokładniej, ale na pierwszy rzut oka: autobusy nawet w porannym szczyście przyjeżdżają za wcześnie, większość osób porusza się autobusami lub kolejką i nie ma mowy o korkach nawet o siódmej rano. W mieście jest zielono, place zabaw są drewniane (drewna jest tu zresztą całkiem sporo – nawet część tablic reklamowych jest drewniana). Miasto i Szwajcaria, jako kraj, wspierają wszelkie działania mające na celu poprawę stanu planety i dlatego też zwracali koszty podróży i noclegu tym uczestnikom kongresu, którzy przybyli na miejsce pociągiem. Pojechałam więc do Zurychu tym środkiem transportu, z Poznania to łatwe i szybkie – kursy do Berlina są średnio co 1,5 godziny, w Berlinie przesiadka. Podróż trwa od 12 do 16 godzin – zależy, czy podróżujemy w dzień czy w nocy. Od pracowników fundacji wiem, że w SILVIVA i jednostkach rządowych jest zakaz latania samolotami. Dlatego Szwajcarzy wybrali się na Kongres Edukatorów Leśnych w Finlandii pociągiem i jechali 36 godzin (o ich doświadczeniach możecie poczytać na kongresowym blogu [www.forestpedagogics.eu](http://www.forestpedagogics.eu)).

Sposób dojazdu na kongres to dopiero pierwsza (choć przyznacie duża) zmiana w stosunku do tego, do czego przyzwyczyły nas różnego rodzaju konferencje. Jeśli chodzi o miejsce do spania, to można było wybrać wśród hoteli, które szczycą się certyfikatem zrównoważonego rozwoju „Green leaf” albo zamieszkać u osób prywatnych, ja spróbowałam drugiej opcji i byłam gością Christiana, jednego z organizatorów, i jego partnerki.

## Inaczej niż zwykle

Nie było drukowanych materiałów konferencyjnych – wszystko otrzymaliśmy mailem wraz z zachętą, żeby wziąć swój ołówek i notatnik, nie było żadnych gadżetów. W opłatę konferencyjną wliczony był bilet na komunikację miejską (autobusy, pociągi i statki), a wskazówki dojazdu do miejsc kongresowych odnosiły się jedynie do transportu publicznego. Kongres każdego dnia odbywał się w innym miejscu. Pierwszy dzień w Las Sillwald – to teren chroniony i ośrodek edukacji leśnej, dzień drugi to Waldlabor i miejski ośrodek edukacji leśnej, a na koniec odwiedziliśmy GDI nad jeziorem Zurych – prywatny instytut rozwoju ekonomii społecznej. Przy punktualnej i sprawnej komunikacji miejskiej docieranie tam było raczej okazją do zwiedzenia miasta niż uciążliwością.

Ale i tak największe wrażenie wywarło na mnie podejście do jedzenia, było zrównoważone i w duchu zero waste. Nie było cateringu w lesie, kanapki trzeba było sobie zrobić samemu ze świeżych i pysznych lokalnych produktów (chyba nie muszę dodawać, że wegetariańskich). Kawa była z kotła, a woda z kranu – w liście z informacjami wstępnymi była prośba, by oprócz ołówka zabrać ze sobą kubek na kawę i butelkę na wodę. Jeśli coś zostało z posiłku, organizatorzy prosili, by to zabrać (ser i ziołowa herbata jako pamiątka). Pierwszego dnia lunch był złożony z kanapek z wczoraj – w Zurychu jest sieć kawiarni, która sprzedaje wczorajsze jedzenie z innych miejsc. Co prawda nie bardzo mogłam uwierzyć, że moja kanapka i francuskie ciastko są wczorajsze, były świeższe niż te kupowane w polskich sklepach, a do tego marchewka i napój z dzikiego bzu. Lunch drugiego dnia zjedliśmy na stołówce uniwersyteckiej, która wdraża standardy zrównoważonego rozwoju i eliminuje mięso z menu (po głosowaniu studentów). Oficjalna kolacja (jakkż istotny na wielu wydarzeniach punkt) to degustacja fondue przygotowanego tradycyjnie nad



Fot. Anna Wierzbicka (2)



ogniskiem, lokalne piwo i zespół muzyczny – naprawdę dobra zabawa w fartuchu do fondue zamiast wieczorowej sukienki. Jedzenie ostatniego dnia było bardzo eleganckie, ale znów bardzo mnie zaskoczyło. Było podane jako flying service, takie menu degustacyjne, kilka różnych potraw z warzyw podawanych w małych porcjach. Można było zjeść kolejną porcję tego samego, jeśli wyjątkowo nam smakowało. Pytałam kelnerów, czy taka forma nie jest dla nich bardziej pracochłonna – odparli, że nie i że to łatwiejsze niż szykowanie szwedzkiego stołu, jedzenie się nie marnuje, a zmywania jest i tak tyle samo.

## To jest to!

Pewnie myślicie, że wszystko pięknie, ale u nas coś takiego nie przejdzie, bo co zrobić z VIP-ami? W Zurychu VIP-y zjadały fondue i popijały piwem bez problemu. Oczywiście to wszystko sprawa nastawienia, ale taki kongres merytorycznie i ideowo był spójny, nie byłam głodna ani nie czułam się niezaopiekowana, opłata konferencyjna była podobna do konferencji krajowych (ok. 900 zł), a po miesiącu od wydarzenia na moje konto wpłynął zwrot za bilety. Czyli można nie tylko głosić idee zrównoważonego rozwoju, lecz także je praktykować? Można, tylko trzeba postawić środowisko i praktyczne rozwiązania ponad wygodą.



Anna Wierzbicka